

Dał nam przykład Kossakowski jak błagować mamy

30 czerwca 2018

To straszne, jak historia naszego nieszczęśliwego kraju się powtarza! Ale jakże ma się nie powtarzać, skoro od ponad 300 lat jest on rządzony przez agentów?

Zaczął się to wkrótce po „potopie” szwedzkim. Trwał on zaledwie pięć lat, ale doprowadził do dewastacji kraju porównywalnej z II wojną światową. W rezultacie pojawiła się w Polsce warstwa społeczna, której przedtem nie było, to znaczy – szlachta-gołota. Byli to ludzie pozbawieni wszelkich środków utrzymania, ale posiadający prawa polityczne, które bardzo szybko nauczyli się komercjalizować. Na tej pożywce „jak grzyb trujący i pokrzywa” rozwijał się jurgielt, czyli agentura, gotowa za pieniądze wynająć się każdemu. Korzystały z tej sposobności ościenne mocarstwa gwoły utrzymania w Polsce anarchii, która w końcu doprowadziła do rozbiorów. Przed II rozbiorem, z inspiracji imperatorowej Katarzyny, w 1792 roku jurgieltnicy w miasteczku Targowica ogłosili konfederację, pod hasłami obrony wolności, zagrożonej przez Konstytucję 3 maja. Chodziło między innymi o to, że jedna z uchwał Sejmu Czteroletniego pozbawiała szlachtę-gołotę prawa głosowania na sejmikach, czyli prawa wybierania posłów. Gwarantką przywrócenia wolności mianowała się Katarzyna, co targowiczanie skwapliwie uznali, a wyrazem tych gwarancji było „wkroczenie” wojsk rosyjskich. Od tamtej pory Rosja nigdy już na Polskę nie „napadła”, tylko zawsze do niej „wkraczała” – ostatnio 17 września 1939 roku. „Wkroczywszy” Rosjanie zlikwidowali wszystkie utworzone przez konstytucję z 1791 roku organy państwowe, a do Targowicy – bo taka nazwa ustaliła się już wtedy – przystąpił król Stanisław August. Do Petersburga udała się specjalna delegacja, by podziękować Katarzynie za udzieloną pomoc i poprosić o ustanowienie strategicznego partnerstwa Rosji z Polską. Ustanawianie tego partnerstwa

Katarzyna rozpoczęła od zawarcia w styczniu 1793 roku traktatu podziałowego, na mocy którego zachodnie województwa Rzeczypospolitej przypadły Prusom. Katarzyna zaś zwołała do Grodna Sejm, który zatwierdził traktat podziałowy, dokonując jednocześnie na rzecz Rosji cesji polskiego terytorium, obejmującego 250 tysięcy kilometrów kwadratowych. Niektórzy posłowie mieli moralne skrupuły, bo wcześniej złożyli uroczystą przysięgę, że nie oddadzą „ani cząsteczki” polskiego terytorium, ale uspokoił ich i niejako rozgrzeszył ksiądz biskup inflancki Józef Kazimierz Kossakowski, tłumacząc, że wszystko jest w jak najlepszym porządku, bo przecież Rosja nie domaga się jakichś „cząsteczek”, tylko ogromnych kawałów polskiego terytorium, a przysięga o takich wielkich obszarach nie wspominała.

Ta perswazja księdza biskupa Kossakowskiego jest bardzo podobna do propagandy sukcesu, jaką rozpętali rządowi klakierzy pod dyktando pana premiera Mateusza Morawieckiego po środowiej nowelizacji wcześniejszej nowelizacji ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej. Przypomnijmy, że ustawa ta została uchwalona w 1998 roku, a na sugestię „strony żydowskiej” Sejm wprowadził do niej art. 55, przewidujący kary za tzw. kłamstwo oświęcimskie, to znaczy – wszelką próbę podważania zatwierdzonej przez Żydów wersji historii II wojny światowej. Nikt wtedy przeciwko temu nie protestował, nie twierdził, że przepis ten zagraża swobodzie badań naukowych, czy wolności słowa. „Lecz tymczasem na mieście inne były już treści”, bo wkrótce nastąpiła ścisła koordynacja żydowskiej polityki historycznej z polityką historyczną niemiecką, w następstwie czego Polska została uznana za zastępczego winowajcę tak zwanego holokaustu. Pojawiły się tak zwane przejęzyczenia o „polskich obozach zagłady”, i to nie tylko w prasie, ale nawet w przemówieniu prezydenta USA Baracka Obamy. W tej sytuacji przedstawiciele obozu płomiennych dzierżawców monopolu na patriotyzm w styczniu br. preforsowali nowelizację ustawy o IPN z 1998 roku, dodając do niej art. 55 A, przewidujący kary za używanie określenia „polskie obozy

zagłady” i temu podobne sformułowania.

Nowelizacja ta – jak przyznał wiceminister sprawiedliwości Patryk Jaki – była konsultowana z izraelską ambasadą – ale kiedy ustawa została już uchwalona, właśnie izraelska ambasadoressa krzyknęła: „gwałt!”. Skoro ambasadoressa krzyknęła: „gwałt!”, to „gwałt!” krzyknął cały Izrael. Jak Izrael krzyknął: „gwałt!”, to cała diaspora też krzyknęła: „gwałt!” – a skoro diaspora tak krzyknęła do Departament Stanu USA, też krzyknął: „gwałt!” – zarzucając Polsce brutalne dławienie swobody badań naukowych i wolności słowa. Słowem – co wolno wojewodzie, to nie tobie smrodzie i strona żydowska postanowiła położyć kres próbom naruszenia swego monopolu na kreowanie historii świata, a wykonanie zleciła Naszemu Najważniejszemu Sojusznikowi, który podjął się tych czynności w podskokach. Senatorowie i kongresmani podpisywali listy protestacyjne, Departament Stanu ostrzegał Polskę, że jak się nie posłucha, to narazi na szwank swoje interesy strategiczne, prezydent Trump podpisał ustawę 447 JUST, na podstawie której USA przyjęły na siebie obowiązek dopilnowania, by żydowskie roszczenia majątkowe zostały zrealizowane do ostatniego centa, słowem – poruszone zostały Moce niebieskie i piekielne. Ale rząd się ociągał, więc w końcu głos zabrało Międzynarodowe Stowarzyszenie Adwokatów i Prawników Żydowskich. Stało się jasne, że żarty się skończyły, toteż na 27 czerwca zostało wyznaczone nadzwyczajne posiedzenie Sejmu. Miało być ono poświęcone holokaustowaniu śmieci, ale z inicjatywy premiera Morawieckiego zostało poświęcone nowelizacji niedawno znowelizowanej ustawy o IPN. Sejm uchwalił tę nowelizację w tempie stachanowskim, przeprowadzając trzy czytania i głosowanie w ciągu niecałych dwóch godzin, Senat ekspresowo ją zatwierdził, a prezydent Duda w podskokach podpisał. Nowelizacja polegała na wykastrowaniu art. 55 A z wszelkich kar, więc premier Morawiecki wyjaśnił, że teraz będziemy się chandryczyć na drodze cywilnej. Pośpiech zaś wynikał stąd, że Nasz Strategiczny Przyjaciel, a już wkrótce – być może Lord-

Protektor – czyli Benjamin Netanjahu, zawiadomił, że wspólną konferencję z tubylczym premierem Morawieckim może rozpocząć nie później niż o godzinie 18.00. Na takie dictum wszyscy dostali wzmożonego popędu, bo pojawiły się pogłoski, że jak zdążą, to prezydent Duda zostanie dopuszczony do pocałowania prezydenta Trumpa, i to nawet w rękę. Z takiego zaszczytu nie pozwala nam zrezygnować przyrodzona godność narodowa, no i oczywiście – racja stanu. Dzięki temu Żydzi będą mieli realizację roszczeń i monopol na kreowanie historii, a prezydent Duda – przyjemność ze zrobienia... no, mniejsza z tym.

Rządowi klakierzy otrąbili kolejny sukces, uzasadniając go podobnie, jak to ongiś robił ksiądz biskup Kossakowski, wychwalając pod niebiosa pana Mateusza Morawieckiego, który prawdopodobnie został wytypowany przez Naczelnika Państwa Jarosława Kaczyńskiego na premiera rządu, by sprawnie przygotował nasz nieszczęśliwy kraj do żydowskiej okupacji. Zgodnie z przepisem na gotowanie żywcem żaby, wszystko trzeba robić powoli, a wtedy delikwent, wszystko jedno – żaba, czy cały naród – niczego nie zauważy, no a potem będzie już za późno.

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: Goniec.net